

ANALYSE ET COMMENTAIRE DES TEXTES OU DOCUMENTS EN POLONAIS

—
Durée : 6 heures
—

Analysez et commentez, **en polonais**, les documents suivants :

DOCUMENT 1

Jak czytać teczki?

Rozmowa z profesorem Andrzejem Paczkowskim

WIESŁAW WŁADYKA: - Panie profesorze. wszyscy mogliśmy zapoznać się z udostępnionymi w Internecie aktami SB dotyczącymi abp. Stanisława Wielgusa. Zapewne niebawem w tym obiegu znajdą się następne podobne. Może potrzebna jest jakaś lekcja obcowania z tego typu źródłami udzielona przez profesjonalnych historyków, jakaś porada, jak powinny one być czytane, a nawet przygotowane do takiej lektury?

ANDRZEJ PACZKOWSKI: - Na pewno trzeba wyjaśniać, na czym polega krytyczny stosunek do tego rodzaju źródeł, zresztą do wszystkich źródeł. Jest to dosyć oczywiste dla historyków, ale znakomita większość czytelników udostępnionych dokumentów nie ma o tym pojęcia lub bardzo słabe. Są to pytania o to: czy konkretny dokument jest autentyczny, jakie były intencje tych, którzy ten dokument tworzyli, w jaki sposób powstawał, czemu służył. Należy też umieć rozszyfrować język dokumentu, gdyż twórcy posługiwali się często skrótami lub fachowym żargonem. Warto też upowszechniać przestrożę, że z faktu, iż dokument jest bezsprzecznie autentyczny, nie wynika, że wszystkie informacje w nim zawarte są prawdziwe.

Gdyby miał pan przygotować krótki metodologiczny wstęp do akt dotyczących księdza Stanisława Wielgusa, na co by pan położył nacisk?

Przede wszystkim na rodzaj akt. Są to materiały, które określa się jakoteczka personalna tajnego współpracownika. Czymś innym była teczka robocza, do której składano informacje dostarczone przez niego - własnoręczne lub spisane przez oficera. W teczce personalnej, tej i każdej innej, znajdują się dokumenty dotyczące charakterystyki osoby tajnego współpracownika, przebiegu i oceny współpracy, zadania, które były jej stawiane, zobowiązania, pokwitowania, powód przerwania współpracy, dyspozycje dotyczące losów dokumentów. Oczywiście z charakterystyki czy z ocen można wyciągać wnioski o pracy tajnego współpracownika, ale w zasadzie nie da się stwierdzić kogo lub czego konkretnie te informacje dotyczyły. Nie sposób zatem powiedzieć, jaka była szkodliwość i efektywność informatora. Na pewno ks. Stanisław Wielgus był tajnym współpracownikiem, wiadomo, co miał robić, ale bardzo mało wiadomo o tym, co zrobił.

Do tego wstępu chyba należałoby dodać jakieś niezbędne informacje o sposobie działania tego oficera?

W dokumentach pojawiają się numery departamentów, terminy, nazwy, pojęcia. Wszystko to należałoby objaśnić. Udostępnione materiały pochodzą z archiwum Departamentu I MSW, czyli wywiadu. Departament ten podzielony był na kilkanaście wydziałów (a te z kolei na sekcje). W dokumentach tych występują numery czterech wydziałów, ale w styczniu 1978 r., czyli w okresie, którego one dotyczą, przeprowadzono reorganizację i zmieniono numery. Wydział VIII stał się XI, a wydział X stał się wydziałem XVII. Tak więc ks. Wielgusem nie interesowały się aż cztery wydziały, ale dwa. Wydział VIII (XI) zajmował się dywersją ideologiczną (m.in. Radiem Wolna Europa) i emigracją, zaś Wydział X (XVII) przygotowywał analizę informacji wpływających z różnych wydziałów i departamentów i opracowywał zbiorcze informacje, których część trafiała m.in. do wąskiego kręgu liderów PZPR, a niektóre do bratnich wywiadów.

To jest zaświadczone w udostępnionych dokumentach; ks. Stanisław Wielgus w 1973 r. zostaje niejako przejęty przez wywiad, ponieważ wybiera się za granicę. Nic nie wiemy o jego wcześniejszej współpracy z wydziałem IV KW MO w Lublinie, który zajmował się rozpracowywaniem kleru.

Można tylko snuć przypuszczenia. W 1973 r., gdy ks. Wielgusa przejmował wywiad, jego oficerem prowadzącym był naczelnik IV Wydziału w Lublinie, co wydaje się świadczyć, że był współpracownikiem ważnym. Zaś w 1978 r., gdy wywiad zrezygnował ze współpracy z księdzem, wrócił on pod kontrolę Wydziału IV i trafił pod opiekę zastępcy naczelnika, czyli znów był prowadzony na dosyć wysokim szczeblu. Przesuwanie agenta między wydziałami i departamentami należało do rzadkości i było dostosowywane do sytuacji. Ks. Wielgus tylko w 1978 r., mniej więcej przez dziewięć miesięcy, był w wyłącznej dyspozycji wywiadu, gdyż przygotowywano go do poważnej akcji przeciwko Radiu Wolna Europa. W latach 1973-1978 więcej czasu spędził jednak w kraju, a wywiad interesował się nim tylko w związku z wyjazdami. Notabene: udostępnione akta ks. Wielgusa ułożyłem sobie w porządku chronologicznym, co daje bardziej przejrzysty obraz sytuacji.

Zapewne przydałoby się też przygotowanie takiego prostego leksykonu, zawierającego objaśnienia słów i pojęć używanych w tych aktach.

Myślałem kiedyś o napisaniu czegoś w rodzaju podręcznika czy encyklopedii "Bezpieka dla początkujących". Może wróć do tego, gdyż przydałoby się to niefachowcom. Terminów używanych w aparacie bezpieczeństwa było mnóstwo, a poszczególne pionki - szczególnie zaś wywiad - miały własne leksykony. Np. dokumenty dotyczące ks. Wielgusa są opisane jako "sprawa operacyjnego rozpracowania" (SOR). W innych wydziałach pod tym terminem kryły się dokumenty dotyczące jakiejś osoby (figuranta), którą rozpracowywano. W wywiadzie zaś dla lepszego skrycia operacji stosowano nieraz nazwę SOR jako kamuflaż. Ponadto w wywiadzie - podobnie było w pionie IV - nie dążono do uzyskania za wszelką cenę odręcznego zobowiązania do współpracy. Zastępowano je - spodziewając się oporów - formułą "umowy o współpracy czyli niby-kontraktem o charakterze partnerskim lub tylko zobowiązaniem ustnym.

Jedynie w wywiadzie stosowano osobną "umowę o łączności". Zadania i instrukcje, które przyjmował współpracownik, były załącznikiem do umowy o współpracy. Można powiedzieć, że wywiad kierował się nadrzędnym celem: najważniejsze było uzyskanie pożądaných informacji, a status informatora nie miał znaczenia. W dostępnych dokumentach ks. Wielgus występuje więc raz jako kontakt operacyjny (k.o.), raz jako tajny współpracownik, a nawet jako "kadrowy tajny współpracownik". To nie miało większego znaczenia. Istotne było, że przyjął zadania, a potem się z nich rozliczał. W innych departamentach było to bardziej sformalizowane i uproszczone.

Znamy zatem teczkę personalną księdza Wielgusa, nie ma zaś teczki pracy. Gdzie ona jest ?

Po zakończeniu współpracy z zasady niszczone teczkę pracy, gdyż te materiały z niej, które były użyteczne, już wcześniej – w kopiach lub wyciągach - wkładane były do różnych rozpracowań osobowych czy obiektowych, jednak bez rozszyfrowywania pseudonimu. Jeśli wiadomo teraz, kto kryje się pod pseudonimem Adam Wysocki czy Grey, można będzie być może znaleźć informacje, które on przekazywał. Natomiast teczkę personalną zachowywano, gdyż dawała możliwość powrotu do wyeliminowanego agenta. Dlatego też w jednym z formularzy, którymi zamykano sprawę, wpisywano informację, którzy z funkcjonariuszy osobiście kontaktowali się z tajnym współpracownikiem, dawało to gwarancję łatwiejszego odnowienia współpracy.

Polityka, nr 2 (2587), 13 stycznia 2007

DOCUMENT 2

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski „Zgodnie z sumieniem”

Specjalnie dla „Tygodnika”: autor książki „Księża wobec bezpieczeństwa” o duchownych, którzy oparli się SB

Nie trzeba było zgadzać się na poufne rozmowy, żeby wybudować kościół. Można było zachować lojalność wobec Kościoła, rezygnując z paszportu i ze studiów zagranicznych. Archiwa IPN-u pełne są przykładów duchownych, którzy nie dali się zwerbować komunistycznej Służbie Bezpieczeństwa. Pokażmy przykłady kilku z nich.

Historia pierwsza: ksiądz paszportem kuszony

Przyszły kardynał Franciszek Macharski urodził się w 1927 r. w Krakowie, w rodzinie inteligenckiej. Jego matką była Zofia z domu Pec, krewna innego metropolity krakowskiego, kard. Albina Dunajewskiego. Ojciec, Leopold Macharski, był właścicielem znanej restauracji „Hawelka”.

Franciszek był ich najmłodszym dzieckiem; miał brata i dwie siostry. Do matury przygotowywał się podczas wojny na tajnych kompletach. Chroniąc się przed wywózką na roboty do Niemiec, podjął jako 16-latek pracę w charakterze gońca w biurze Transportu Generalnej Dyrekcji Monopoli. Zaraz po wojnie zdał maturę – i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie.

Był najmłodszym klerykiem na roku. Razem z nim studiowali bowiem koledzy, którzy nadrabiali lata nauki stracone z powodu wojny. W seminarium zaprzyjaźnił się m.in. ze starszym kolegą Karolem Wojtyłą oraz innym kolegą z tego samego kursu, Andrzejem Deskurem (później kardynałem). Święcenia przyjął w Niedzielę Palmową, 2 kwietnia 1950 r.

Ponieważ znał języki obce, władze kościelne postanowiły posłać go na dalsze studia do Szwajcarii. Ale...

W archiwum IPN zachował się mikrofilm, zawierający przejęty przez UB list kard. Adama Stefana Sapiehy w sprawie młodego księdza, datowany 27 października 1950 r.:

”Do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego
Wydział Paszportów Zagranicznych
Do rąk własnych Pana Płk Sobczyńskiego

W dniu 4 IX br. zwróciłem się do Wydziału Paszportów Zagranicznych z prośbą o udzielenie paszportu dla kapłana mojej archidiecezji ks. Franciszka Macharskiego, mającego udać się do Szwajcarii na wyższe studia teologiczne. Równocześnie zostało złożone podanie i wymagane załączniki.

Będąc przekonany – stosownie do otrzymanych zapewnień – o pozytywnym załatwieniu tej sprawy, proszę uprzejmie o przyspieszenie wydania paszportu, a to z uwagi na to, że semestr zimowy rozpoczyna się na uniwersytecie w Fryburgu jeszcze w październiku.

Nadmieniam, że władze szwajcarskie zawiadomiły już o swej gotowości udzielenia wizy wjazdowej.”

Dziesięć dni później do urzędu paszportowego w Krakowie przyszła z centrali Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego odmowa:

„W odpowiedzi na Wasze pismo ldz. I-JB-2720/ 50 dot. ks. Franciszka Macharskiego komunikuję, iż wyjazd w/w do Szwajcarii uważamy za niewskazany.

Naczelnik Wydziału V Dep. V MBP”

Przyszły kardynał na studia nie wyjechał. Został wikarym w parafii w Kozach koło Bielska-Białej. Wiedząc jednak o jego staraniach, bezpieka podjęła działania zmierzające do pozyskania go jako tajnego współpracownika. Liczono, że uda się go złamać obietnicą załatwienia paszportu. Najpierw przeprowadzono tzw. wywiad środowiskowy, dotyczący jego rodziny. Jeden z funkcjonariuszy donosił:

„Pod względem moralnym w/w, jak i rodzina zachowuje się dobrze. Pod względem politycznym do obecnej rzeczywistości ustosunkowani są nieprzychylnie, poglądów prawicowych. Zamieszkuje w otoczeniu inteligencji pracującej. Tryb życia dobry.”

Następnie naczelnik Wydziału I Departamentu VII MBP, major Stanisław Rogulski, polecił podwładnym przygotować i przeprowadzić werbunek:

„Warszawa, dn. 17 III 1952 r.

Do Naczelnika Wydz. V WUBP w Katowicach

Na terenie parafii Kozy, pow. Biała, woj. Katowice przebywa ks. Macharski Franciszek. W/wymieniony we wrześniu 1950 r. rozpoczął starania o wyjazd do Szwajcarii na studia. Starania te, poparte interwencją kard. Sapiehy, zakończyły się odmową.

Ks. Macharski usilnie stara się o zezwolenie na wyjazd co było związane z jego dalszą karierą. Obecna sytuacja nie przedstawia dla niego większych możliwości rozwoju. Mając to na uwadze, należy opracować go do werbunku. Jako jeden z czynników podstawy do werbunku można postawić przed ks. Macharskim sprawę umożliwienia mu wyjazdu na studia, o ile przy współpracy z organami Bezpieczeństwa wykaże swój patriotyzm i szczerą chęć służenia Polsce Ludowej. Werbunek winien być poprzedzony wnikliwym rozpracowaniem kandydata, z uwzględnieniem na miarę możliwości jego obecnych planów życiowych, zamiłowań, słabostek itp. Trzeba wziąć pod uwagę, że jest to ksiądz młody, uzdolniony, lecz jednocześnie słabo jeszcze uodporniony na odpowiednio zastosowany nacisk. Dobitne zobrazowanie mu jego obecnej sytuacji, przy jednoczesnym przedstawieniu perspektyw dalszych studiów za granicą, stanowi poważny element możliwości zwerbowania wymienionego. Ew[entualny] werbunek w pierwszym etapie miałby zastosowanie po waszej linii, przy jednoczesnym aktywnym szkoleniu ideologiczno-operacyjnym zwerbowanego. W dalszym okresie byłby wykorzystywany przez nasz departament.

Przed realizacją werbunku należy porozumieć się z naszym Wydziałem.

Cztery załączniki.

Naczelnik Wydziału I Departamentu VII MBP Mjr Rogulski”

Okazało się jednak, że młody ksiądz wcale nie jest „słabo uodporniony na nacisk”. Werbunek się nie powiódł, a duchowny przez następne lata nadal pracował w Kozach.

Do Szwajcarii pojechał dopiero w 1956 r., korzystając z chwilowej „odwilży” politycznej. Studiował we Fryburgu, a po obronie doktoratu wrócił do Polski w 1961 r. [...]

Tygodnik Powszechny, 22 stycznia 2007

DOCUMENT 3

Antoni Dudek, *Historia polityczna Polski 1989 – 2005*

Kraków, Arkana, 2007

Rozdz. V. ROZBITY SEJM (1991 – 1992), s. 203-204.

Krytycy lustracji używali najczęściej dwojakiego rodzaju argumentów. Najłatwiej zrozumieć tych, którzy odrzucali ją z przyczyn fundamentalnych, uważając, że III Rzeczpospolita jest po prostu demokratyczną kontynuacją PRL i dla dobra tzw. procesu pojednania oraz wiarygodności służb specjalnych nie należy wracać do przeszłości. Taki punkt widzenia prezentowali najczęściej przedstawiciele SLD i motywy ich stanowiska były całkowicie zrozumiałe: przypomnienie niechlubnych kart historii PRL, do których z pewnością należało funkcjonowanie służb specjalnych, nie leżało w interesie tej formacji. Podobnie nie leżało w jej interesie pozbawienie się trudnych do oszacowania zakulisowych wpływów, jakie dawała postkomunistom wiedza na temat zawartości MSW. Dowodem jej posiadania było m.in. kilka publikacji z tygodnika „Nie”, w których pismo Jerzego Urbana starało się – właśnie przy pomocy materiałów o esbeckiej prowinienności – skompromitować niewygodne dla SLD osoby.

„Wielu myśli – przestrzegał w styczniu 1992 r. w wywiadzie dla »Trybuny« bliżej nieokreślonych polityków Leszek Miller – że kupili sobie milczenie i że ich tajemnice spoczywają w archiwach MSW. Ale być może nie wszystko znajduje się na Rakowieckiej”¹.

Druga grupa przeciwników akcji lustracyjnej, skupiona szczególnie w partiach postsolidarnościowych (głównie UD i KLD), używała raczej rozmaitych argumentów natury technicznej i moralnej. Do najważniejszych należały: niekompletność archiwów, możliwość występowania fałszywek oraz wyższa szkodliwość operacji lustracyjnej dla środowisk dawnej opozycji, niż postkomunistów, ponieważ nie werbowano jakoby członków PZPR.

Zwolennicy lustracji odrzucali decydujące argumenty natury politycznej, podkreślając, że bez przeprowadzenia lustracji będzie istniała możliwość szantażowania dawnych agentów przez siły postkomunistyczne lub rosyjskie służby specjalne, dysponujące odziedziczonymi po KGB kopiami wielu istotnych materiałów archiwalnych MSW i MON. Natomiast na zarzuty natury technicznej odpowiadali, że z faktu, iż policja nie jest w stanie schwytać wszystkich przestępców, nie wynika bynajmniej wniosek o konieczności zaprzestania w ogóle ich ścigania. Z kolei możliwość pomyłki sądowej nie doprowadziła jak dotąd do likwidacji wymiaru sprawiedliwości, chociaż jego ułomność jest oczywista. Analogicznie niemożność wykrycia wszystkich agentów czy też potencjalna możliwość błędnego orzeczenia organu lustrującego, nie przemawiają za tym, aby zrezygnować z całej operacji.

Uchwała Sejmu z 28 maja była wysoce niedoskonała i stała w sprzeczności z konstytucją oraz kilkoma ustawami, co zresztą orzekł 19 czerwca 1992 r. Trybunał Konstytucyjny². Największą jej wadę praktyczną, stanowił całkowity

¹ Cyt. za: J. M. Jackowski, *Bitwa o Polskę*, Warszawa 1992, s. 50.

² „Trybunał Konstytucyjny (...) – komentował jego wyrok Piotr Grzelak – uznał, że ujawnienie tajnych współpracowników byłego reżimu musiało prowadzić do naruszenia ich dóbr

brak procedury odwoławczej, czyniący z ministra spraw wewnętrznych rodzaj sądu, od którego wyroku nie było apelacji. W połączeniu z brakiem jakiegokolwiek nadzoru nad sposobem dokonania lustracji w MSW, oddawało to z pewnością w ręce Antoniego Macierewicza zbyt wielką władzę. Minister próbował zabezpieczyć się przed oskarżeniem o pomówienie, zwracając się 1 czerwca za pośrednictwem premiera do I prezesa Sądu Najwyższego Adama Strzembosza z prośbą o powołanie komisji, mającej nadzorować sposób wykonania uchwały lustracyjnej. 3 czerwca Strzembosz wyraził zgodę, ale komisja taka nigdy nie podjęła działalności, zresztą jej ewentualne orzeczenia nie miałyby wiążącego charakteru.

29 maja, a zatem następnego dnia po przyjęciu uchwały lustracyjnej, Jan Rokita złożył marszałkowi Sejmu w imieniu grupy 65 posłów z UD, KLD i PPG wniosek o udzielenie rządowi Olszewskiego wotum nieufności. W uzasadnieniu oskarżono rząd m.in. o sparaliżowanie administracji i zahamowanie reformy gospodarczej. Wstępna decyzja o podjęciu próby obalenia rządu Olszewskiego zapadła jeszcze 9 maja podczas posiedzenia Prezydium UD. Jak wspomniał jego członek Waldemar Kuczyński, wtedy też rozważono „pomysł sojuszu z PSL (...) i w tym kontekście kandydaturę Pawlaka na premiera”. Ponieważ propozycję tę lansował Bronisław Geremek, Kuczyński podejrzewa, że „podczas podróży do Moskwy Geremek i Wałęsa rozmawiali o wykorzystaniu PSL i Pawlaka jako dźwigni wysadzającej rząd Olszewskiego”³.

W dniu zgłoszenia wniosku o wotum nieufności, Wałęsa wezwał do Belwederu Macierewicza, a fragment ich rozmowy pokazano w telewizji.

„To jest zbyt skomplikowana sprawa – powiedział prezydent o uchwale lustracyjnej – by rząd, by nawet prezydent, którego naród wybrał, mógł decydować bez konstrukcji prawnej, jak to ma być wykonane. Bez możliwości odwołania, udowodnienia. [...] Proszę pana, bardzo szeroka uchwała, bardzo nieprecyzyjne wykonanie może być bardzo wielkim nieszczęściem dla Polski. Ja ostrzegam pana i proszę o wielkie zastanowienie. Pan to dobrze wie, co było robione w latach siedemdziesiątych. Jakie podrzutki, jakie rzeczy do dzisiaj jeszcze krążą”.

W odpowiedzi Macierewicz stwierdził:

„Pracowaliśmy cztery miesiące, by wszelkie możliwe posądzenia, uchybienia, fałszerstwa zostały wyeliminowane. I gwarantuję panu, panie prezydencie, że wszystko, co zostanie ujawnione, będzie absolutnie zgodne z prawdą”⁴.

W tym krótkim fragmencie łatwo odnaleźć oba czynniki, które zaważyły na dalszym biegu wypadków: przekonanie Macierewicza o własnej nieomyślności i wyraźne obawy Wałęsy związane z operacją lustracyjną.

osobistych”. TK przyczynił się też jego zdaniem – przywołując przepisy ustawy o UOP nakazujące ochronę agentury – do ugruntowania się interpretacji, że „UB i UOP to, z prawnego punktu widzenia, to samo”. P. Grzelak, *Wojna o...*, s. 75, 77.

³ W. Kuczyński, *Opowieść o upadku rządu Jana Olszewskiego*, „Rzeczpospolita” z 1-2 VI 2002 r.

⁴ Cyt. za: *Teczki, czyli widma bezpieczeństwa*. „Czarny scenariusz” czerwcowego przewrotu, Warszawa 1992, s. 40.